

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRIOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & C^o, 23, Martin's Lane, London, E. C.

POLACY W AUSTRALII

Krótkowidzący publicyści i politycy ogłosili z powodu wymierania wychodźców z 1831 r. i przeniesienia się znacznej części emigrantów z 1863 r. do Galicji, że polska emigracja już się kończy i że wkrótce pozostaną z niej nieliczne tylko szczątki, których narodowa polityka w rachubę czynników i sił będących do jej rozporządzenia brać nie będzie miała potrzeby.

Orzeczenie to jest z gruntu fałszywe.

Dowodzi ono, że ci, co je wypowiedzieli, albo zwątpili w samodzielną przyszłość narodu polskiego i są przekonani, że Polacy wyrzekną się prawa do bytu niepodległego i godząc się na zawsze z niewolą, porzucą swoją narodowość a przyjmą narodowość panujących nad nimi najeźdźców, albo, że nie pojmują czem jest polska emigracja i jakie przyczyny ją wywołały i wciąż wywołują.

Ludzie, którzy wątpią w przyszłość narodu, powinni milczeć i jeżeli są uczciwi, głosu nie zabierać w sprawie narodowej, bo zwątpienie zawsze rodzi fałszywe przekonanie i nigdy jasno nie widzi rzeczywistości.

Były narody słabsze od polskiego, które przez kilka wieków w nadzwyczaj ostrej i twardej niewoli zostawały, w połowie już wytępione i same w sobie, w własnym duchu były rozdwojone i rozdarte, które przecież nie zginęły i zostały w naszym wieku oswobodzone, jedne w czterysta, drugie w pięćset a inne nawet w sześćset lat po utracie bytu państwowego.

Polacy nigdy nie przyjmą obcej narodowości i nie zrzekną się praw swoich do wolności i niepodległości! Jakkolwiek przekonani w ostatnich powstaniach, posiadają przecież dostateczną siłę do oswobodzenia się i zachowania odzyska-

nego bytu państwowego, idzie tylko o to, ażeby ją umiano rozumnie użyć.

Polski naród jest wielkim co do ducha i zasług historycznych. Pomimo najsroższego ucisku rozwija się cywilizacyjnie, siła zaś jego duchowa jest żywotniejsza od siły duchowej tych narodów, co go przewagą swoją fizyczną w jarzmie utrzymują.

Przyjdzie atoli chwila, że przewaga ta pęknie i Polska, która na wszystkich polach ludzkiej twórczości przaje chlubnie i wytrwale, wśród nieśmiertelnych dzieł jakie wydaje, dokona największego areydziała w fałkie oswobodzenia się z niewoli trzech potężnych mocarstw, od którego to oswobodzenia rozpocznie się w dziejach powszechnych ludzkości nowa doba: wolności, sprawiedliwości, miłości i szczęścia!

Stanie się to, byleśmy wiary w przyszłość i w własne siły nie tracili i byleśmy te siły wciąż pomnażali przez pracę wielostronną, dobro nie tylko osobiste, lecz i narodu oraz ludzkości mającą na celu.

Oswobodzenie Polski jest dla wszystkich prawych ludzi na świecie nie tylko artykułem wiary, lecz zarazem wypadkiem rachunku ogólnych interesów ludzkości na kuli ziemskiej.

Wtedy to dopiero emigracja, której powołaniem jest przyspieszenie tego rachunku i nadanie postępowi lepszemu kierunku, przestanie mieć rację bytu i skończy swoje istnienie.

Emigracja z Polski wywołała niewolę kraju naszego. Dopóki więc panowanie obcych krępować będzie wolę i postanowienia narodu polskiego, dopóty emigracja trwać będzie.

Nie pomogą tu żadne rozumowania i potępianie emigrowania.

Ci, którzy wychodzą za granicę czynią to niechętnie, woleliby pozostać na ojczyźnie, niż tulać się pomiędzy obcymi.

Każdy bowiem co bierze kij pielgrzymi w rękę i udaje się w świat na daleką i i przykrą wędrówkę, bywa do tego kroku zmuszonym albo przez prześladowanie najeźdźczego rządu, albo przez sytuację polityczną własnego kraju przez tenże rząd wytworzoną, która jest tak trudną, przykrą i nieznośną, iż tylko ludzie obdarzeni potężną wolą potrafią w niej sobie radzić i uniknąć tej nędzy, do jakiej Polaków bez różnicy stanu prowadzi system gospodarstwa rządowego.

Emigracja więc jako objaw niewoli jest faktem nieodzownym i koniecznym.

Bywa zaś ona następstwem albo wielkich wypadków i wstrząśnień w narodzie lub też, jak to już powiedzieliśmy, bezpośrednim skutkiem samego położenia.

Emigracje z 1831 r., z 1833, z 1846, z 1848, 1849, z 1854 i z 1863 wywołane zostały przez powstania i wojny nieszczęśliwie zakończone zwycięstwem najeźdźców.

Były to emigracje polityczne.

Każda z nich bowiem była reprezentantem sprawy wolności i niepodległości Polski, za którą walczyła w kraju i protestacją przeciwko porządkowi rzeczy wynikłemu z rozbiorów Polski.

Gdy kraj przynięciony stopą najeźdźcy, nie mógł głosu podnieść w obronie własnej sprawy, emigracja wypowiadała myśl jego i uczucia i była ważnym, kierującym czynnikiem sprawy narodowej.

Dzisiaj zmieniły się o tyle stosunki, że kierownictwo sprawy przeszło do obywateli w kraju zostających, emigracja zaś reprezentuje tę sprawę tylko na zewnątrz.

Przypuszczać, że po wygaśnięciu emigrantów jeszcze dotąd żyjących z 1831 - 1863 r., Polska nie będzie posiadała emigracji politycznej, jest to ubliżać narodowi polskiemu.

W narodzie żyjącym i ciągle czynnym dla przyszłego oswobodzenia, nigdy nie

braknie i braknąć nie może emigracji politycznej.

Dopiero oswobodzenie Polski zrobi ją niepotrzebną. Tymczasem jednak tworzyć ją będą wypadki, lub ta część emigracji dobrowolnej, która poczuje się do obowiązku politycznego dla Polski działania.

Wspomnieliśmy o emigracji dobrowolnej, właściwiej jednak byłoby ją nazwać *ekonomiczną*, bo nie dobrowolnie wyszła zagranicę, lecz zmuszona przez ucisk ekonomiczny obcych rządów i przez niesprawiedliwość całego postępowania tychże rządów.

Gdyby jakkolwiek dbałość i staranność o dobry byt polskiego ludu przejawiała się ze strony władzy, nie byłibyśmy świadkami jego wychodźstwa.

Rozpoczęło się ono przed kilkunastu laty i przybrało ze szkodą interesów krajowych szerokie rozmiary.

Napróżno ludzie więcej wykształceni odwołują włóścian i rzemieślników od zamiary porzucenia kraju. Nie mając władzy i możliwości przeprowadzenia odpowiednich reform, sami prześladowani i zubożali, nie mogą położyć kresu wychodźstwa ubogiego ludu, zmuszonego przez sytuację jaką rządy najezdnicze wytworzyły do szukania polepszenia losu po za Oceanem.

Emigracja ta jest potępieniem systemu ekonomiczno-administracyjnego trzech rządów, — tak bowiem z zaboru moskiewskiego, jak austrjackiego i pruskiego lud przez władze skarbowe obłizierany i do ubóstwa doprowadzony, przez władze administracyjne ciemniony uchodzi za granicę, pomimo wielkiego przywiązania do gleby rodzinnej.

Ze wychodźstwo ludu najliczniejszym jest z Poznańskiego, z Pruss wschodnich i zachodnich i z Górnego Śląska, przyczyną jest *kulturkampf* i zniesienie zupełne szkół oraz urzędów.

Tak, nikt tego nie zanotował a jest to przecież fakt pewny, że *kulturkampf* rozproszył po kuli ziemskiej setki tysięcy polskiego ludu.

On to jest przyczyną, że dzisiaj znajdujemy kolonie polskie nie tylko w północnej i w południowej Ameryce, ale także w Australji i na wyspach Oceanu Spokojnego.

O znacznej liczbie Polaków w Stanach Zjednoczonych wiemy z polsko-amerykańskich dzienników.

Z nich także wiemy, że lud polski w Stanach Zjednoczonych utworzył już tam kilkadziesiąt polskich gmin i parafii, z których każda posiada własny kościół i szkołę polską. Liczba towarzystw polskich wzrasta z dniem każdym, liczą się one już na setki. Są tam towarzystwa amatorsko-dramatyczne, muzyczne, śpiewackie i wojskowe pod nazwą Gwardji Kościuszkowej, Pułaskiego, mustrujące się w polskich mundurach; są towarzystwa wzajemnej pomocy i wzajemnej zabawy, jest dom sierot, zakładają seminarjum duchowne, lecz co najważniejsza przejawiała się tam myśl wysoce polityczna a wielkiego znaczenia pod względem naro-

dowym, utworzenia Związku Narodowego Polaków w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki.

Związek Narodowy ma swoją osobną władzę niby rząd polski; delegowani jego każdego roku zjeżdżają się na narady sejmowe, dążnością zaś jego objąć jednym węzłem narodowym wszystkie polskie korporacje i wszystkich Polaków w Ameryce.

Jeżeli prawda jest, że w Stanach Zjednoczonych mieszka obecnie 500,000 Polaków, to zorganizowanie ich w jedno narodowe ciało, polityczno-patriotyczną myślą kierowane byłoby faktem nieobliczonych w przyszłości korzyści.

Robota organizacyjna powoli idzie. Miejmy jednak nadzieję, że ci co oponują Związkowi, przekonają się, iż złą usługę swoją opozycją oddają sprawie narodowej i z przeciwników staną się jego zwolennikami.

Kto ma cokolwiek doświadczenia, ten przyzna, iż Związek Narodowy przedstawia jedyny sposób uratowania narodowości i wiary naszych emigrantów w Stanach Zjednoczonych Ameryki; że on sam tylko może uczynić z nich polityczną potęgę, która nie pozostanie bez wpływu na sprawy amerykańskie, a kiedyś będzie mogła oddać znaczne usługi sprawie oswobodzenia Polski z jarzma najezdników.

Zorganizowanie Związku Narodowego Polaków w Ameryce nadało tamtejszej emigracji charakter polityczny, którego poprzednio nie miała.

Fakt to doniosły i zarazem pocieszający, bo dowodzi, że lud nasz nie różni się w niczem od klas inteligencyjnych i od szlachty.

Jest on jak i tamte warstwy polskiej ludności patriotycznym.

Świadomość narodowa obudzona samodzielnie, bez wpływu innych klas, w ludzie naszym za Oceanem, przyswoiła sobie od razu dążność historyczną całego narodu i postawiła go w obozie pracowników wolności i niepodległości, pod hasłem Bóg i Polska.

Ilu jest Polaków w Australji, dokładnie nie wiemy, z listów jednak jakie z tej części świata odbieramy, widzimy, iż potworzyły się już tam kolonie polskie.

Emigracja polska w Australji datuje się od niedawna.

W tym czasie gdy *Strzelecki*, znany podróżnik, zmarły w Londynie, odbywał podróże po wnętrzu Australji i pierwszy poonaczał kierunek górskich pasem i ponadawał nazwy najwyższym szczytom, z których jeden nazywa się *górami Kościuszkowymi*, wtedy jeszcze na tym stałym lądzie nie było Polaków.

Z opisu Australji przez *Seweryna Korzeleńskiego* wiemy, że w czasie bytności zasłużonego majora na tym lądzie, nie było także osiadłych Polaków.

Później bawił tam *Sygdur Wiśniowski* i po powrocie do kraju, wydał we Lwowie dzieło w dwóch tomach p. t. *Dziesięć lat w Australji*. W dziele Wiśniowskiego nie jeszcze niema o polskiej emigracji.

Obecnie znajdujemy Polaków rozrzuconych po miastach i wsiach australijskich. Mamy o nich wiadomości z *Sydney* położonem nad najpiękniejszą zatoką w świecie i z *Melbournu*. W obu tych miastach trudnią się rzemieślnictwem, ci zaś co po wsiach mieszkają zajęci są rolnictwem lub hodowlą bydła i owiec.

W *South Australia* na północ od miasta *Adelaide*, jest miasteczko *Sevenhills*. W tem miasteczku położonem w urodzajnej, górskiej okolicy, w klimacie zdrowym, nieznającym mrozów ani też wielkich upałów, jakoteż w wioskach sąsiednich *Panwortham* i *Hillriver* zamieszkuje około 60 rodzin polskich, dobrze się mających.

W *Hillriver* jest kościółek polski św. Stanisława Kostki i szkoła.

Dusz pasterzem jest tam czcigodny ksiądz *Leon Rogalski* S. J. zamieszkujący w kolegium OO. Jezuitów w *Sevenhills*.

W *Sevenhills* mieszkają także pp. *Karol Kozłowski* i *Wagner*, majster mularski z Krakowa, — którzy podobnie jak ksiądz *Leon Rogalski*, korespondent krakowskiego czasopisma *«Missje katolickie»*, używają ogólnego zaufania i szacunku pomiędzy rodakami w Południowej Australji.

Polacy w tej rozkosznej okolicy zamieszkali, mają zamiar zamienienia jednej z swoich wiosek na miasteczko czysto polskie i chętnie bardzo widzieliby osiedlenie się pomiędzy sobą doktora Polaka, któryby nie tylko wiedzą, lecz i pięknym polskim charakterem odznaczał się i był dla wszystkich dobrym przykładem. Ponieważ w Australji płacą lekarzom hojne honoraria, więc też doktor Polak, któryby się nauczył po angielsku, mógłby prędko w *Sevenhills* przyjść do dobrego bytu a nawet majątku.

O emigrantach polskich osiadłych w prowincji *Queensland* i innych jeszcze nieodebraliśmy szczegółowych wiadomości, lecz z *Sydney* stolicy prowincji *Nowo-Południowej Walii* doniesiono nam o ważnej czynności zorganizowania pierwszego stowarzyszenia polskiego w tej części świata, które ma być oddziałem Związku ogólnego Polaków mieszkających w Australji, Nowej Zelandji, Tasmanii i na archipelagu wysp Fidji.

Wiadomość ta ucieszyła nas wielce, jest ona bowiem dowodem, że wszędzie gdzie tylko Polacy się znajdują, w najdalszych nawet punktach od Ojczyzny, przemysliwają nad sposobami zachowania w sobie i w potomkach swoich religii i narodowości, że węzła serdecznego jaki ich łączy z Polską niezywiają, ale owszem czynią go prądem żywego ducha wiary, nadziei i miłości, który sprawi da Bóg, iż w chwili rozstrzygnięcia się losów Polski, z całego globu zbiegną się jej synowie, ażeby stanąć pod jej sztandarem i dopomóc do zwycięstwa prawa i prawdy nad gwałtem i nadużyciem brutalnej siły.

Wolelibyśmy ażeby Polacy trzymali się mocno gruntu swojego i nieopuszczali ziemi rodzinnej, gdy jednak rozproszenie po całej kuli ziemskiej stało się fak-

tem, dobrze robią ci, co łączą rozproszonych w jedną organizację, bo tylko w połączeniu coś znaczyć możemy, bo tylko wspólnymi siłami możemy zachować wiarę, narodowość i uratować się od rozpląnięcia w obcym żywiole, bo tworząc zorganizowane pod władzą narodową społeczeństwo, możemy stać się pożytecznymi dla Ojczyzny i spełnić misję polską na globie: rozsiewania pomiędzy narodami ziarn miłości braterskiej i pociągania ich własnym przykładem do życia chrześcijańskiego.

Z całego serca więc witamy zaczątki organizacji narodowo-polskiej w Australii i prosimy braci tam będących, ażeby złożywszy na ołtarzu wspólnego dobra wzajemne uprzedzenia i osobistości, przystępowali do polskiego społeczeństwa z usposobieniem zgody i miłości, jedynie na względzie mając chwałę Boga i interes Ojczyzny wraz z dobrem wszystkich Polaków.

Inicjatorem związku australijskiego jest pan Wiktor Czarliński, inżynier, powoływany przez rząd Nowej południowej Walii do wypowiedzenia swej opinii przed komisją parlamentarną w kwestjach hydrologicznych kraju.

Wyjątek z listu pisanego w Sydney z dnia 19 Maja 1884 r. zaznajomi czytelników z szczegółami zawiązania pierwszego Stowarzyszenia w Australii:

W Sydney mieszka nas trzynastu, nielicząc kobiet i dzieci, wszyscy bowiem jesteśmy ojcami rodzin.

Wczoraj, to jest 18 Maja zebrało się nas w mieszkaniu kowala Józefa Babińskiego dziesięciu rodaków, a mianowicie: Józef Babiński; Antoni Kwiatkowski (kował); Jan Nawrot, zakrystjan przy kościele katolickim na przedmieściu Balmain; Alexander Smigrodzki (emigrant z powstania 1863 r., malarz); Antoni Szczeciński (stolarz z Królestwa Polskiego); Balesław Proks (pasierb Szczecińskiego); Jan Radecki (młody sztukator, którego rodzice mieszkają tu na prowincji); Miller (szewc, cała jego rodzina mieszka w Ameryce); Gracjan Broinowski (artysta-malarz) i Wiktor Czarliński (inżynier, brat posła w parlamencie berlińskim).

Po zebraniu wymienionych rodaków i zainaugurowaniu posiedzenia przez przewodniczącego, jako też powiadomienia o celu zebrania, odczytany został List o organizacji Polaków w Ameryce przez Agatona Gillera, drukowany w Chicago.

List ten zachęcił niejednego w Ameryce do przystępowania do Narodowego Związku i nas przekonał o potrzebie zorganizowania w Australii podobnego Związku.

Pan Czarliński objaśnił niektóre punkta owego listu, wykazał co dla stosunków Polaków w Australii byłoby niepodobnem do zastosowania, lecz godząc się na inne rady i wskazówki, przyznał, iż list ten jasno wykazuje cel, do którego i my Polacy w Australji dążyć powinniśmy, że organizacja Narodowa Polaków jest tu pomiędzy nami konieczną

i przystąpić do niej powinniśmy niezwłocznie, jeżeli chcemy, ażebyśmy szacunku w tutejszej ludności nie stracili, ażebyśmy wyrobili sobie poważne pomiędzy tą ludnością stanowisko i prędzej doszli do dobrego bytu przy pomocy rad i nadanego przez władzę organizacyjną kierunku, jeżeli chcemy ochronić się od obcych wpływów, zachować wiarę, język polski i charakter polski, jeżeli wreszcie chcemy pomimo oddalenia się z Ojczyzny spełnić obowiązek dobrych synów Ojczyzny.

Rozprawy jakie przeprowadzono przekonały, iż wszyscy obecni jednako byli przekonani o potrzebie organizacji, bo jednomyślnie uchwalili zawiązanie Stowarzyszenia Polskiego.

Od dnia więc wczorajszego mamy już narodowy związek pod nazwą: Oddział Nowo-Południowej Walii ogólnego Stowarzyszenia Polaków w Australji.

Na tymże posiedzeniu wybrany został tymczasowy komitet organizacyjny, złożony z obywateli: Józefa Babińskiego, Gracjana Broinowskiego i Wiktora Czarlińskiego.

Komitelowi temu poleciło zgromadzenie: 1) Wypracowanie ustawy dla oddziału Nowo-Południowej Walii ogólnego Stow. Polaków w Australji. 2) Postaranie się, aby wszyscy Polacy zamieszkali w Nowo-Południowej Walii przystąpili na członków oddziału Stowarzyszenia; 3) Rozpoczęcie w imieniu Oddziału propagandy, mającej na celu, ażeby Polacy zamieszkali w innych prowincjach Australji, jakoteż na Nowej Zelandji, Tasmanii i na wyspach Fidji, zorganizowali podobne oddziały, z komitetów których utworzy się władza centralna ogólnego Stowarzyszenia Polskiego w tej części świata; 4) Aby zawiązać stosunki z krajem i uprosić wydawnictwa gazet polskich w Polsce i na emigracji wychodzących, ażeby raczyły swe pisma początkowo za opłatą tylko kosztów pocztowej przesyłki przysyłać do Australji.

Zgromadzeni na pierwsze wydatki, aż do przyjęcia ustawy określającej wysokość miesięcznych podatków, złożyli po 5 szylingów, czyli razem 62 fr. 5 c.

Polecamy to pierwsze australijskie stowarzyszenie pamięci i braterskiej życzliwości rodaków tak w kraju, jak na emigracji.

Dla tych, którzyby czy to książkami, czy dziennikami, czy dobrą radą chcieli przyjść braciom w Australji z pomocą, podajemy ich adres: W. Czarliński C. E. à Sydney G. P. O., Australie.

Z niecierpliwością oczekiwać będziemy wiadomości o dalszym rozwoju rozpoczętej organizacji, mianowicie też wiadomości o poformowaniu się oddziałów w innych prowincjach Australji.

Oby tamtejsi Polacy pamiętali, że zgoda i miłość buduje i upadłych podnosi; oby nigdy niedopuszczali do działania ludzi sądzących rodaków swoich według uprzedzeń i namietności osobistych, którzy zwykli zasady moralne i narodowo-polityczne tłumaczyć i wykladać nie według

prawdy, lecz według złości i gniewu swojego.

Niechaj tylko zawsze mają na widoku dobro ogólne i pod hasłem Boga i Polski działają, a nie pomyślą dróg, na manowce nie zejdą, znajdą w sobie wytrwałość i dojdą tam, gdzie zamierzali!

Szczęść wam Boże, rodacy! *prośba bezinteresowna*

KORRESPONDENCJE Kurjera Polskiego

Z nad Renu, 4 Sierpnia 1884 r.

W mieście Kolonii nie było dotąd żadnego polskiego stowarzyszenia. Polacy którzy tu zamieszkują dla zarobków, żyli bez stosunków z sobą i z krajem. Jeden o drugim nie wiedział, chociaż częstokroć na jednej ulicy mieszkali. W takim odosobnieniu, nie mając księdza polskiego, któryby do nich po polsku przynajmniej w kościele przemawiał, nie mając książek i dzienników polskich, musieliby z czasem, sami nie wiedząc jakim sposobem, uleść wpływowi odczajającego ich społeczeństwa, to znaczy musieliby uleść germanizacji.

Polaków posiadających wyższe wykształcenie prawie tu nie było, do Kolonii bowiem dążyli tylko albo wyrobnicy i parobcy szukający zarobku lub rzemieślnicy nasi i oficjaliści niemogący w kraju rodzinnym znaleźć dostatecznego utrzymania. Kontyngensu polskiego do Kolonii dostarczają przeważnie ziemie polskie będące pod zaborem pruskim, których ludność najmniej nawet wykształcona odznacza się patriotyzmem.

Dobrej chęci i postanowienia czytania polskich dzienników i łączenia się w towarzystwo polskie nie brakło im, lecz nie wiedzieli jak to zrobić — brakło im bowiem inicjatora. Szczęściem znaleźli się inicjatorowie w osobach młodzieży naszej, wykształconej, która pokończywszy w kraju wyższe zakłady naukowe, przybyła do naszego miasta dla poznania fabryk i przyswojenia sobie wiadomości potrzebnych im jako przyszłym dyrektorom zakładów fabrycznych w kraju.

Na ich wezwanie, ogłoszone w miejscowych, niemieckich dziennikach, przybyło kilkudziesięciu Polaków, poznali się z sobą i po naradzie odbytej uchwalili utworzyć w Kolonii Towarzystwo polskie wzajemnej pomocy, wspólnej zabawy i nauki.

Statuta przesłane policji, zostały zatwierdzone i oto już od kilkunastu tygodni schodzimy się na rozmowę, czytanie dzienników i książek polskich, na odczyty i zabawy.

Towarzystwo nasze nie jest politycznem, jest ono atoli szczerze polskiem, narodowem i jako takie odda nam niepospolite usługi, przyczyniając się do utwierdzenia w tutejszej naszej osadzie narodowości polskiej, moralności i oświaty.

Niesie więc nam ono dwojaką pomoc, raz materialną przez wsparcie ubogich, potrzebujących w chorobie lub w nieszczęściu zasilku, drugi raz moralną, szczerząc pomiędzy nami zasady uczciwe i wiedzę narodową.

Towarzystwo rozwija się bardzo pomyślnie. Nowi członkowie ciągle przybywają i wyrastają jak z pod ziemi, dzięki stałym ogłoszeniom w tutejszych gazetach.

Obchód otwarcia Towarzystwa polskiego w Kolonii, odbył się bardzo uroczystie. Szwajcarzy i Czesi byli naszymi gośćmi. Nadesłano nam kilka odpowiedzi na nasze listy zapraszające, wystosowane do towa-

rzystw polskich. Z Paryża otrzymaliśmy 3 listy, z Berlina 1, z Genewy 1, z Poznania 1 i z Pragi od Czechów 1. Razem więc otrzymaliśmy 7, na 36 listów posłanych do towarzystw polskich. Stosunek ten pokazuje nam dobitnie, że grzeczność przestała być naszym przymiotem. Dziś tylko kupcy umieją być grzecznymi.

Polskie towarzystwa powinnyby zostawać w ciągłych z sobą stosunkach i zawiadamiać siebie wzajemnie o rezultatach swej pracy, przysyłając sprawozdania i doniesienia o uroczystościach. Jeżeli delegowany na zaproszenie przybyć nie może, to przynajmniej list jego osobę zastąpić powinien. Obojętność jednak pod tym względem jest tak wielka, że częstokroć na kilkakrotne pisanie nie raczą nawet odpowiedzieć. Młodzież pod tym względem nie stanowi wyjątku. Przykro nam też było, że *Towarzystwo uczącej się młodzieży w Zurychu* list nasz pozostawiło bez odpowiedzi.

Pomimo to, że nam okazano lekceważenie, my zrobimy naszą powinność i po wydrukowaniu ustawy naszej, pošemy ją towarzystwom polskim, a w końcu roku sprawozdanie z naszej czynności.

Biblioteka jest jeszcze nie liczna, ale wzrasta z dniem każdym dzięki kilku osobom dbałym o oświatę. Pisma odbieramy następujące: *Kurjer Polski w Paryżu* (darmo); *Zgoda* w Milwaukee (darmo); *Dziennik Poznański* (za pół ceny); *Djabel* (za pół ceny) i dwa warszawskie pisma: *Kurjer Codzienny* i *Prawdę*.

Na koniec mojej korespondencji zostawiłem wiadomość, że do *Wyższej szkoły tkackiej w Mülheim* nad Renem pod Kolonią, przybyło z kraju pięciu młodzieży, którzy pokończywszy studia uniwersyteckie, postanowili zostać tkaczami. Postanowienie to godne pochwały i uznania. W ten tylko bowiem sposób przemysł w Polsce przejdzie w ręce polskie, gdy będziemy mieli specjalistów wykształconych, zdolnych zająć miejsce dyrektorów i przewodników fabryk. Przemysł tkacki w kraju u nas, zwłaszcza w Królestwie Polskim jest dość rozwinięty, lecz wszystkie wyższe posady dyrektorów, kierowników fabryk były w rękach Niemców. Teraz właściciele nie będą mogli tłumaczyć się brakiem wykształconych w tkactwie Polaków, bo oto młodzież nasza w Mülheim jak przewyższa pilnością kolegów niemieckich w szkole, tak przewyższy umiejętnościami i praktycznością dzisiejszych niemieckich dyrektorów.

Z południowej Francji, 19 Sierpnia 1884.

Pan *Jakób Malinowski*, były uczeń Politechniki wyższej w Warszawie, profesor Instytutu agronomicznego w Marymoncie, zasłużony weteran z powstania 1831 roku, na tułactwie Wyzwoleniec nauk przyrodzonych (*Licencié es lettres*) w Uniwersytecie francuskim, profesor tychże nauk przyrodzonych jakoteż języków angielskiego i niemieckiego w kilku Liceach rządowych we Francji, dziś emeryt, otrzymał nareszcie w końcu Lipca b. r. od tak dawna należące mu się palmy akademickie.

Ile ten siedemdziesięcio-pięć latni starzec robił usiłowań w swem życiu, żeby dokładną wiedzę o Polsce wprowadzić w zdrowy żywioł nam przychylnego francuskiego narodu; ile sam swym przykładem starał się zawsze uczynić imię Polaka — o tem zakres naszego pisma rozwodzić się nie dozwala. Dzienniki południowej Francji i miasta Cahors gdzie od kilkunastu lat zamie-

szkuje, umieściły w swych szpaltach obszernie artykuły z powodu danej ziomkowi naszemu nagrody; wszystkie odcienia rozmaitych opinii krajowych zgadzają się na jedno, że otrzymany zaszczyt za późno go dostąpił i że gwiazda Legii honorowej powinna była raczej ozdobić pierś tego niespracowanego literata i walecznego niegdys obrońcy swojej Ojczyzny.

Znane są czytelnikom naszym wiersze p. Malinowskiego pod tytułem *Nowe Dziady*, nadsyłane nam we dnie uroczystości polskich; znane są także jego badania na polu historycznym, a między innymi *Rozprawa o Kazimierzu Mnichu z opactwa Cluny*, wydana po francuzku w Macon, gdzie wówczas przebywał. Wiele poezji ulotnych, kilka dramatów i komedji złożonych w tece autora, a znanych tylko jego przyjaciółom, nie mogły dotąd wyjść z druku z powodu ograniczonych dochodów wygnańca, które zaledwo wystarczają na życie. Pamiętniki i zbiory wielu Towarzystw uczonych których we Francji jest członkiem, zawierają mnóstwo badań literackich, historycznych, archeologicznych, geologicznych i przemysłowych jego pióra. Dzieło jego o fosforanach wapna i pokładach tego kamienia w dawnej prowincji Quercy, jakoteż szkic historyczny o początkach i rozwoju kopalni węglowych w departamencie Gard, bardzo są przez uczonych cenione. Jednym słowem, nasz encyklopedysta badał i pracował na każdym polu, na które los tułaczy go sprowadził; korzystał z każdej okoliczności jaka się nasunęła, aby się przyczynić do postępu i rozwoju nauk, — walki naukowej i politycznej o Polskę nie unikał, dzienniki miejscowe pełne zawsze były jego artykułów wszelkiego rodzaju, towarzystwa zaś naukowe do których należał świadczyły zawsze, że najczynniejszy był ich członkiem. Towarzystwo badań naukowych w Cahors, którego był założycielem podało do rządu najusilniejszą prośbę, aby choć w częstotliwości usiłowania o rozwinięcie oświaty i prace naszego ziomka wynagrodzić raczył, i słusznie też jeden z dzienników miejscowych wyraża się, że temu który tak dobrze skibę wyorał, należało się uszczknąć choć najdrobniejszy z zasianych tam kwiatków.

My z powodu zaszczytu, jaki go obecnie spotkał ze strony Francuzów, przesyłamy p. Malinowskiemu słowa powinszowania.

Dobrze się ten zasłużył, kto pracą i życiem swem wzbudzał zawsze pomiędzy cudzoziemcami cześć i poszanowanie imienia polskiego!

— Donosiliście o burliwym, świątającem przyjęciu przez publiczność nicejską komedji p. Władysława Wołowskiego p. t. *La Millionnaire*.

Hasła te były naprzód przygotowane przez intrygę osób, którym się zdawało, że są treścią sztuki dotknięci.

W. Wołowski wziął za przedmiot do swej komedji fakt, który się stał w Nicei. Pewien milioner zapisał w testamencie swojej kucharce 12 milionów franków, przeciwko zaś zapisowi wystąpiła rodzina spadkobierców. Na tle tego faktu imaginacja autora osnowała sieć dramatycznych wypadków wielce zajmujących.

Spadkobiercy do rodziny należący, myśląc że sztuka jest przeciw nim wymierzona, chcieli przeszkodzić reprezentacji, że zaś mają pieniądze, więc urządzili zgilek i wrzawę, tak, że artyści głowy potracili.

Dowiedziawszy się po pierwszym przedstawieniu że w sztuce nie niema złośliwego przeciw nim, przyszli na drugie przedsta-

wienie do *Theatre d'Eté* i zachowali się spokojnie.

La Millionnaire więc nie upadła, lecz była kilka razy grana w Nicei, z wielkiem powodzeniem, jak o tem świadczą dwa miejscowe dzienniki, mianowicie *Le petit Nicois* z 11 Lipca r. b. i *Le phare du Littoral* z 15 Lipca r. b.

Piszą one, że sztuka podobała się w Nicei i że na jesień zostanie wzniesiona. Intryga, która chciała niedopuszczyć pierwszego przedstawienia, przyczyniła się do tem większego późniejszego powodzenia pierwszego utworu dramatycznego pana Władysława Wołowskiego.

— Cholera która nas od tyłu tygodni utrzymywała w ciągłej trwodze tu na południu Francji, zaczęła się zmniejszać w ostatnich czasach. Objęła większą przestrzeń to znaczy rozszerzyła się, lecz liczba umierających po miastach stała się mniejszą. Widocznie gnać już poczyna, wyrwawszy kilka tysięcy osób z ludności południowej Francji.

Poznań, 24 Sierpnia 1884.

U nas, w tej części Polski, która została nieprawnie wcieloną do Niemiec, są na porządku dziennym, przygotowania do wyborów, które się odbędą w jesieni.

Wiadomo wam, że musimy wybierać posłów nie tylko do Sejmu pruskiego w Berlinie, lecz i do parlamentu niemieckiego także w Berlinie.

Jeszcze nas dzieli dość znaczna przestrzeń czasu od wyborów parlamentarnych, lecz już teraz agitacja wyborcza rozwinęła się na dobre. *Komitet Centralny Wyborczy* w Poznaniu i *Komitety powiatowe wyborcze*, zwołują wiece, wybierają kandydatów, rozstrząsają sprawy, jednym słowem w *Poznańskim* i w *Prussach Zachodnich* pracują już gorliwie nad spełnieniem obowiązku, który zaufanie publiczne im powierzyło.

Dzienniki wielkopolskie jak: *Goniec Wielkopolski*, *Dziennik Poznański*, *Kurjer Poznański*, *Orełdownik* i wychodzące w Prussach zachodnich: *Gazeta Toruńska* i *Przyjaciel ludu*, zdają szczegółowe sprawozdania z wieców i z różnego rodzaju narad przedwyborczych, które jedynomyślnie narodu polskiego przedstawiają w pięknie świetle.

Ponieważ w sprawie tak ważnej niema nigdy dosyć gorliwości i dosyć poświęcenia, więc ci, co stoją na czele, nie powinni ani jednej chwili sprawy zasypiać, lecz niechaj ciągle zachęcają tych wszystkich, co mają w piersiach miłość Ojczyzny, aby czuwać i w stanowczej chwili dopilnowali, aby wszyscy co mają prawo wotowania, głosowali za kandydatem narodowym.

Wybory dla nas ujarzmionych i zmuszonych słuchać obcego rządu i to takiego rządu, który nie dobro nasze lecz krzywdę naszą ma na celu, są faktem pełnym doniosłości. Wybory to jakby walna bitwa stoczona z nieprzyjacielem? Zwycięztwo nad nim odniesione, nie oswabada jeszcze od panowania najezdników, ale zbliża chwile oswobodzenia. Wybory bowiem szczęśliwie przeprowadzone podnoszą w narodzie wiarę w własne siły, dodają mu energii, ożywiają w nim nadzieję, uczą go wytrwałości, zgody i jedności i pokazują mu liczebnie jego własną potęgę, z którą się nawet taki rząd jak pruski rachować musi, bo przy rozumnem użyciu tej potęgi w parlamencie może być zmuszonemu do względniejszego traktowania narodowości polskiej, zgodnie z traktatami i z przysięgami królewskimi — haniebnie niedotrzymanymi.

Ważną więc korzyścią dobrze przepro-

wadzonych wyborów jest ta okoliczność, że pomnożona liczba posłów polskich w parlamencie niemieckim, skuteczniej bronić będzie spraw dobra publicznego i zdoła być może wyjednać popołgowanie w ucisku jarzma, jakie nam Polakom włożyły na kark władze niemieckie.

Te ustawiczne krzywdy, wołające o pomstę niebios, jakie nam te władze wyrządzają przy współdziałaniu kolonistów niemieckich, muszą przecież ustać, gdy je podnosić będzie liczna polska w parlamencie reprezentacja.

W sprawiedliwość niemiecką nie wierzymy, — lecz wprowadzenie języka polskiego do urzędów, sądów i do szkół jako wykładowego, musi nastąpić, gdy w parlamencie potrafimy stać się siłą, zdolną niejednokrotnie decydować.

Tak, nie ulega wątpliwości, że od rezultatu wyborów, zależy lepsza przyszłość nasza w zaborze pruskim; ażeby zaś rezultat ten był dla nas pomyślnym, koniecznym jest, aby wszyscy Polacy jak jeden mąż głosowali, żeby przy urnie żadnego nie brakowało i żeby wzajemnie sobie ufając, kochając się i trwając pomimo różnicy stanu w braterstwie, nie dali się nigdy nikomu sprowadzić z drogi polskiego obowiązku.

Każdy, co odrywa od jedności i namawia do głosowania na innego kandydata, nie zaś tego, na którego polecił głosować Komitet centralny wyborczy, — zdradca jest i nieprzyjacielem narodu polskiego, godnym jest napiętnowania jak każdy szpieg.

Wyczytaliśmy w niemieckim piśmie *Socialdemokrat*, wychodzącym w Zurichu o agitacji w Poznaniu, prowadzonej przez socjalistów pomiędzy polskimi robotnikami i rzemieślnikami, mającej na celu oderwanie ich od obozu narodowego i przeciągnięcie na stronę niemiecką pod złudną obietnicą poprawienia ich materialnego bytu.

Ubrani w maski socjalne kusiele niemieccy działają tu na szkodę nielicznych polskich rzemieślników i robotników — bo na miejsce uwiecznionego przez policję polskiego rzemieślnika, lub też oddalonego z polskiego warsztatu wytłacza się zaraz niemiecki robotnik.

Cała też ta robota socjalna u nas w Poznaniu, jak mnie tak i wielu innym bacznie obserwującym, zdaje się być intrygą niemiecką w walce o byt prowadzoną, usiłowaniami zabicia rodzącego się tu dopiero przemysłu polskiego.

Lecz wracając do agitacji przedwyborczej nadmienić musimy, iż niemiecki *Socialdemokrat* donosi, że polscy rzemieślnicy i robotnicy w Poznaniu nie będą głosowali na kandydata narodowego, lecz na kandydata socjalistę. Tym kandydatem socjalistą ma być introrogator *Janiszewski*, za udział w spisku Mendelsohna odsiadujący karę kilkoletniego więzienia.

Gdy Mendelsohn już dawno uwolniony, prowadzi dalej propagandę rozbijania jedności narodu polskiego, obok podobnej propagandy moskiewskiej i niemieckiej, usiłując Polaków pod formą walki klas rozwiązać w luźne a więc ich panowaniu niegroźne atomy; gdy powiadamy naczelnik spisku od wielu miesięcy przez Niemców uwolniony, a jego podwładni jeszcze są trzymanymi za kratami, jak oto wspomniany *Janiszewski*, który może nawet nie wie o tem, że jest kandydatem socjalistów do parlamentu.

Postawienie jego kandydatury w Poznaniu, gdzie nigdy nie zdołano rozdzielić obozu narodowego, jest godnym uwagi.

Ci, co ją stawiali, wiedzieli dobrze, że *Janiszewski* w najlepszym razie, przy naj-

energiczniejszej nawet agitacji, zdoła zaledwie skupić sto, co najwyżej 200 lub 300 głosów, — że więc wybranym nie będzie.

Jeżeli zaś przy pewności, iż wybranym nie będzie, postawili jego kandydaturę, to nie dla innego celu, jak tylko dla zaszkodzenia obozowi narodowemu polskiemu.

Oderwać naszemu kandydatowi kilkaset głosów, jest to zapewne zwycięstwo kandydatowi niemieckiego obozu, przez rząd popieranemu.

Czy ten kandydat będzie barwy postępowej, czy liberalnej, czy konserwatywnej, zawsze on będzie kandydatem policyjnym czyli rządowym, tu bowiem u nas w Wielkopolsce w obec obrony narodowej Polaków wszyscy Niemcy, bez różnicy stronnictw, łączą się przeciwko nam.

Jeżeli więc socjaliści, nie mając nadziei zwycięstwa, przez postawienie swojego kandydata chcą zakwestjonować wybór narodowego posła, dowód to, że działają do wspólni z resztą Niemców poznańskich — czyli, że tu na Wielkopolskiej ziemi są przejęci duchem zaborczym, właściwym niemieckiemu narodowi. Przejęcie się takim duchem sprawiło, że pozór tylko samodzielności jako stronnictwo socjalne zachowując, w rzeczy samej socjaliści tu u nas popierają interesa policyjno-rządowe, które z nieubłaganą systematycznością przeprowadzają na szkodę naszą władze niemieckie w Poznaniu.

Ponieważ mówimy o wyborach, wspomnieć nam jeszcze wypada, że na Górnym Szlaku, jakoteż w Warmii i w Prusach wschodnich pomiędzy Mazurami, nic dotąd nie uczyniono, ażeby i w tych szczerze polskich prowincjach zorganizować agitację za kandydatami narodowymi-polskimi.

Dawniej redakcja *Gonia Wielkopolskiego*, to jest p. *Ludwik Rzepecki* popierany przez Władysława Niegolewskiego, pisał wiele za utworzeniem *Komitetu centralnego wyborczego* na wszystkie polskie prowincje w zaborze pruskim leżące.

Projekt ten nie przyszedł do skutku głównie dla tego, że nie chcieli oburzać przeciwko sobie sprzynierzonego w parlamencie stronnictwa *centrum*, które stawiało kandydatów swoich w Górnym Szlaku i w Warmii; na Mazurów zaś pruskich nie wiele rachowano, świadomości bowiem ich narodowa jest w nich jeszcze mało rozwiniętą.

W tym roku zdaje się, że dla tych samych przyczyn — pozostawiono Centrum przy parlamentarnem władaniu w Warmii i w Górnym Szlaku.

Jeżeli *Komitetowi centralnemu wyborczemu w Poznaniu* nie wypadało brać inicjatywy w tej sprawie ze względu na sprzymierzeńców parlamentarnych; patrioci w Górnym Szlaku i w Warmii, mogliby niezależnie od Poznania przystąpić do utworzenia w tych dwóch prowincjach stronnictwa narodowego-polskiego, któreby miało jako swe zadanie wybór posła patriotów, głosujących razem z Kołem polskiem i należących do tegoż Koła.

Interesa Centrum nie by na tem niecierpiał, bo wiadomo, że Koło polskie w sprawie zniesienia *Kulturkamp'u* głosi jednakoż z katolikami niemieckimi.

Ci ostatni zaś widząc Górnio-Szlazaków i Warmijczyków w Kole polskiem, byliby zmuszeni do popierania nie tylko sprawy pogwałconego kościoła katolickiego w naszych ziemiach, lecz także do energiczniejszego popierania żądań naszych, ażeby ucisk narodowości polskiej był zniesiony i system germanizacyjnych rządów porzucony.

Goniec Wielkopolski przemawia obecnie, ażeby Wielkopolska utworzyła jeden wielki Fundusz wyborczy dla całego zaboru pruskiego.

Nie nad to żądanie słuszniejszego. Są bowiem powiaty ubogie, które pomimo dobrej woli patriotów, nie zdołają zebrać tyle, ile na cele wyborcze potrzeba.

Do takich powiatów należą górno-szlazkie i warmijskie, które z tego funduszu mogłyby być zasilone, gdyby Górnoszlazacy i Warmijczycy wystąpili z inicjatywą utworzenia narodowo-polskiego przy wyborach stronnictwa.

Sprawa szkolna jest u nas na porządku dziennym.

Szkoły w zaborze pruskim zawsze zostawały wiele do życzenia, zawsze bowiem były one nerzędziem germanizacji, od roku jednak 1873 w którym przeprowadzono system Falka, język polski albo zupełnie został z nich wyrzucony albo nauczany w sposób odstrasający dzieci od nauki, szkoły zaś w ogóle zamieniono na moralne tortury dla polskich dzieci.

Sprawa szkół jest bardzo ważną.

Do jakich zbrodniczych celów mogą być szkoły użyte, jeżeli oddane zostaną pod bezwarunkowe władanie rządu, przekonać się można na szkołach naszych.

Utrzymywane są po to tylko, ażeby polskie dzieci zniechęcić albo je oglupić, w jednym zaś i drugim razie odbywa się ta przemiana kosztem zdrowia przy zatraceniu moralności.

Polska ludność protestuje ustawicznie przeciwko zepsuciu i zgermanizowaniu szkół.

Agitacja jaką w tym względzie prowadzi, żądając naprawy szkół, lepszego w nich wychowania i wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego, — jest wspaniałą kartą naszych dziejów porozbiorowych, tak w ogóle swoim smutnym i dowodem nietylko żywotności ale i bystrego rozumu w polskim ludzie, który prowadzi walkę z rządem z wytrwałością i z godnością, jakiej napróżno szukać u innych, szczęśliwszych narodów.

Wśród wielu szkolnych wieców, jakie się odbyły w ostatnich czasach, w celu narady nad wychowaniem publicznem, zasługuje na wzmiankę wiec w *Inowrocławiu*, zgromadzony 3 Sierpnia r. b.

Było na nim obecnych przeszło 700 Kujawiaków pod przewodnictwem p. Tomasza Kozłowskiego.

Obrady prowadzone były z powagą i w porządku nad petycją, która w sposób dosadny lubo zgodny z prawdą opisuje nader smutny stan szkół naszych pod naciskiem germanizacji.

Petycja ta jest dokumentem, który pozostanie w historii jako dowód niegodziwości systemu pruskiego rządzenia, które psuje wychowanie publiczne i zamienia szkoły na jaskinie zatracenia w niewinnych działkach narodowości, miłości Boga, moralności i wszystkich załączków charakteru.

W prostych słowach ale krzyczących o pomstę do Boga opisują w tej petycji ojcowie stan szkół elementarnych w Wielkopolsce.

Każda taka petycja to akt oskarżenia rządu pruskiego, akt straszny — na zasadzie którego historia wyda wyrok surowy potępienia.

Zepsucie i zgermanizowanie szkół niczem się nie da wytłumaczyć, żadną racją stanu usprawiedliwić, ani też żadnem kulturowym wymaganiem ulagodzić, — jest to zbrodnia, za którą sam Bóg ukarze.

Petycja przez wiecowników w Inowrocławiu została jednogłośnie przyjęta i z następującymi rezolucjami odesłana do parlamentu: 1) Aby przywrócono duchownym nadzór w szkołach ludowych, a mianowicie w nauce religii; 2) aby przywrócono dawną liczbę godzin nauczania religii; 3) aby przywrócono język polski jako wykładowy w szkołach ludowych; 4) aby rozpoczynano naukę czytania i pisania niemieckiego u dzieci polskich wówczas, kiedy się polskiego naucza.

Ouarville (Eure-et-Loir)
7 Września 1884 r.

Przeczytawszy w numerze 17^{ym} Kurjera Polskiego w Paryżu odezwę « Od Wydawcy » nasuwają się myśli i pytanie dla czego pismo polskie w Paryżu z taką trudnością utrzymać się może.

Nie licząc Polaków osiadłych w Anglii, Belgii, Szwajcarii i Włoszech, jest nas w samej Francji kilka tysięcy zamieszkałych w Paryżu i na prowincji. Są pomiędzy nimi przedstawiciele czterech pokoleń wychodźców polskich, stanowiących żywy protest przeciw zaborowi Polski. Chociaż Kraj petersburski utrzymuje, że nas już « wcale niema », że « emigracja przestała istnieć », jednak dosyć jest przejrzeć spisy rozmaitych stowarzyszeń emigracyjnych i katalogi francuzkie podające nazwiska i adresy osób należących do różnych zawodów, znajdziemy w nich znaczną liczbę nazwisk polskich. Odjąwszy od tego nieznaczny procent takich którzy z nazwiska tylko są Polakami, bo rozplynęli się już w drugim pokoleniu w otaczającym społeczeństwie, naliczymy jeszcze pokazną liczbę osób, których wzrok i słuch wyteżony jest na Wschód a serce bije na każdą wzmiankę o Polskę, choćby wyczytana w najmniejszej gazecie francuzkiej. Wprawdzie śmierć nieubłagana czyni prawie codziennie straszne między nami wyłomy, zabierając z pomiędzy nas częstokroć najzacniejszych członków wychodźstwa jednakże to nie powinno nas zniewiać do opuszczenia głowy i rąk — do pograżenia się w apatji.

Jesteśmy nietylko członkami jednej wielkiej rodziny, ale nadto gromadą Polaków, którzy przez sam fakt emigracji protestacją przeciw grabieży dokonanej na Polsce. Boć nie przybyliśmy tu do Francji w interesach handlowych lub dla szukania chleba, tak jak inne narodowości osiedlone na gościnnej ziemi francuzkiej. My wyemigrowaliśmy aby nie ugiąć karku przed zaborcą, aby porozumieć się i nauczyć na wolnej ziemi jak dla Polski najskuteczniej pracować. Gdy więc śmierć czyni między nami wyłomy, przypominajmy sobie starą polską wojskową komendę « szluszuj do prawego ». Ścieśnijmy szeregi naszej rozproszonej gromady, bo « gromada to zawsze wielki człowiek ».

Czyż można jednak wspólnie dla Polski pracować, czyż można w rozproszeniu się porozumiewać, czy nawet tylko bronić się przeciw wynarodowieniu bez porządnego organu polskiej myśli. Takim organem powinno być pismo polskie w Paryżu podtrzymywane wspólnymi naszymi siłami. A na siły te stać nas bezwątpienia.

Niech tylko każdy co powyższe myśli podziela odłoży na prenumeratę pisma corocznie fr. 10, wyraźnie franków dziesięć (ile razy na rok potrójną od tej summy na niepotrzebne wydatki trwonimy), a będziemy mieli porządną nietylko dwa razy na miesiąc, ale co tydzień wychodzące pismo polskie. Nie będziemy potrzebowali przyjmo-

wać jałmużny z czasu i pracy od bezpłatnej redakcji. Bo dziś rzeczywiście wstyd nam, że redakcja jedynego pisma na emigracji bezpłatnie dla nas pracuje. Nie wymagajmy aby nasi literaci i redaktorzy naszych pism umierali na suchoty. Jest nas kilka tysięcy, możemy redakcję opłacać i pismo prenumeratą utrzymywać.

Przewiduję zarzuty i powody niepowodzenia: Pan X dałby na prenumeratę pisma emigracyjnego a nawet podwójną summę, ale ponieważ inicjatorem pisma jest pan Y, a zatem pan X który nie lubi pana Y nie tylko sam nie da, ale jeszcze odciągnie od udziału swego przyjaciela pana Z, który z opieszałości lub z obawy przed panem X, również zamknie swą kieszeń.

Mało jest ludzi w społeczeństwach normalnych cieszących się ogólną popularnością. Tembardziej na emigracji gdzie rozmaite polityczne przekonania dzielą nas na grupy i partje. Mniej jednak dzieli nas zasady aniżeli osobiste zawiści i antypatje. Smutny to fakt, lecz niestety prawdziwy. W obec tego niema innej rady, tylko pamiętać że wszyscy mamy jeden wspólny wielki cel — pracę dla Polski. Ten cel, zacierając nasze antypatje i słabości powinien na którym wypisano: *braterstwo!* Nie pytajmy się *kto pracuje, ale jak pracuje i czy praca jego jest pożyteczną dla kraju.*

Do tego dodam jeszcze, że przed założeniem czasopisma polskiego w Paryżu zdarzało się, że dowiadywaliśmy się o zgonie dawnych przyjaciół i najzacniejszych kolegów z rozmowy w kawiarni (!) często dopiero w rok lub dwa po ich pogrzebie. Żyli i skonali samotnie a nie zebrało się nawet sześciu dawnych towarzyszyw broni dla oddania im ostatniej posługi.

Kończąc powyższe uwagi, załączam na podtrzymanie polskiego czasopisma w Paryżu fr. 50.

Dr. HENRYK GIESZYŃSKI.

ROZMAITOŚCI

Na czas pobytu cara w Warszawie komenderowano aż 150 młodszych rewirowych a 25 starszych z wyznaczeniem im dyet po 5 rubli 25 kop. dziennie. Prócz tego jest czynnych 220 osób tajnej policyi. A dodać należy, że wszystko wojsko okręgu warszawskiego przez cały czas pobytu cara pobierać będzie po 1 rs. 5 kop. Jest to prawie nie do uwierzenia. Ale cóż chcecie, tam gdzie się robią oszczędności na oświacie, nie można żałować na takie wydatki.

O przygotowaniach na przyjęcie cara pisze « Germania » co niżej: « Przedwczoraj t. j. w zeszły Czwartek aresztowano tu wiele osób. W ogrodzie Saskim przytrzymało kilku nieznajomych, z których jeden wydobyl rewolwer, lecz mu go policyjant wytrącił z ręki. Policyja dowiedziała się, że w okolicę Warszawy przyjechało z Petersburga mnóstwo nihilistów. Zdwojono tedy czynność władz policyjnych. Drogę z Modlina do Skierniewic i Warszawy obsadzono literalnie na czas pobytu cara szpalarem wojska. W Skierniewicach skoncentrowano te moskiewskie pułki, które noszą nazwy austriackie, nie ma tam za to żadnego pułku z nazwą pruską, z czego wnosić, że cesarz niemiecki nie będzie przy przeglądzie wojska. Środki zaradcze na czas pobytu ca-

ra są w istocie nadzwyczajne. Przedłożono wszystkim gospodarzom domów do podpisania następujący papier: « Ja niżej podpisany oświadczam, jako wiadomem jest mi dokładnie o ciężkich następstwach i odpowiedzialności, które zagrażają każdemu, co podczas pobytu rodziny carskiej w Warszawie da przytułek osobom mającym zamiar zbrodniczy, albo w czyim mieszkaniu dokonano się jakiegokolwiek zbrodniczego przestępstwa. » W czasie ostatnich dni wykonano codziennie setki rewizyj po domach.

Aresztowano też każdego, co był policyi politycznie podejrzany, tak, że obecnie ma być cytaдела przepelniona. Każdy dom w Warszawie posiadać musi w zapasie dwie chorągwie, które muszą być wywieszane na rozkaz policyi przy rozmaitych uroczystościach. Otóż w zeszły Piątek nakazano przynieść te chorągwie do biura policyjnego do rewizyj, czy się znajdują w porządku na uroczystości carskie. Całymi rzędami szli zarządcy domów z temi chorągiewkami na policyja gdzie im wskazano te egzemplarze, których nie wolno już wywiesić. W zeszłą Sobotę ustąpiła policyja warszawska swych funkcji towarzyszym przybyłym z Petersburga, którzy jednak pocą się bardzo, nie mogąc się porozumieć z publicznością warszawską, która nie umie po moskiewsku. Moskale tu rozgłaszają, że się car Aleksander będzie w przyszłym roku koronował królem polskim i że obecna podróż jego do Warszawy ma być niejako generalną próbą tego aktu. « Germania » nie wierzy jednak tej pogłosce.

Wychodźstwo z W. ks. Poznańskiego. *Dzien. Pozn.* pisze: W drugim kwartale wyemigrowało z obwodu rejencji poznańskiej 1051 osób, a mianowicie 35 do Rosyi, a 1016 do Austrii, Anglii, Szwajcaryi i Ameryki. Najwięcej osób wyemigrowało z powiatu obornickiego, bo 246, z powiatu poznańskiego 204, wrzesińskiego 135, średzkiego 107, śremskiego 80 i z miasta Poznania 92. Z powiatów międzychodzkiego i międzyrzeckiego nie wyemigrował nikt.

Ofiara zbrodni popełnionej w chęci rabunku, jak początkowo mniemano — ów konduktor tramwajowy Skrzypczyński, w istocie był najwyczajniejszym szpiegiem. — Jakkolwiek śmiertelnie w brzuch ugodzony nożem, jednak już się miał ku wyzdrowieniu, gdy tymczasem przed kilkoma dniami nagle i niespodziewanie umarł. Śledztwo wykazało, iż jakiś nieznajomy przyniósł mu wino, po wypiciu którego rychło umarł.

Smutna wiadomość o zaniewiedzeniu Liszta sprawdza się niestety. Kłeska spadła nań dnia 10 b. m. w chwili gdy komponował chór kościelny. Ks. Wejmarksi dowiedziawszy się o wypadku, przeznaczył mistrzowi 6,000 marek pensyi rocznej. Genialny muzyk jest podobno zupełnie ubogim, gdyż wszelkie zasoby swoje podawał rozmaitym zgromadzeniom zakonnym.

Zamach na naczelnika żandarmów w Odessie, dzienniki rosyjskie opisują w ten sposób: « Córką kópca, Marya Kałużnaja, w południe przybyła do mieszkania naczelnika żandarmeryi, pułkownika Katanskiego, który prosił ją siedzieć, usiadłszy sam naprzeciwko niej. Po chwili Kałużnaja wydobyla z kieszeni chusteczkę i przeczuciła ją do lewej ręki, następnie wyjęła rewolwer

i zdołała wystrzelić. Kula świsnęła koło ucha Katanskiego i ugrzęzła w ścianie. W chwili strzału zerwał się Katanskij, schwycił Kałużną za ręce i trzymał pótty, póki nie nadbiegła służba. Winowajczyni aresztowano. Dzienniki nadmienią, że Kałużnaja już kilka razy odwiedzała Katanskiego, celem zeznawania w różnych sprawach.

Warszawski korespondent do *Dziennika Południowego* donosi, że przeświadczeni Leocjusz (znany z polakożerstwa i przesławiania Unitów prawosławny areybiskup warszawski) wyjechał na Podlasie w połowie Sierpnia, — ale misja jego pomiędzy Unitami ogłoszonymi za prawosławnych, niema powodzenia. Zdarzyło się, że w dzień jego przybycia do Siedlec, sądzono w urzędzie włościańskim sprawę włościan z powiatu Włodawskiego. Pan Zacharow, komisarz włościański, przemówił do włościan, że powinni się cieszyć ze sposobności oglądania tak wielkiego dostojnika jak przeświadczeni metropolita Leocjusz, ale nie czekając na pociąg, chłopci dowiedziawszy się o tem, pieszo puciekali, chroniąc się od tego, ażeby ich nie pognali na przywitanie owego przeświadczonego, co się im dał już boleśnie we znaki. Leocjusz z Siedlec udał się do Białej a ztamtąd do Jabłeczna. Ale i tu z ludu nikogo, literalnie nikogo nie było. Spędzani nawet na podobne wizytacje uroczystości włościan i mieszczanie katolicy, nie byli tym razem obecni. Ułci więc męczeni trzymają się dzielnie. Święty to prawdziwie lud. Cnota jego i wytrwałość jest bezprzykładna w dziejach.

Z powodu doniesień pism zagranicznych o odkryciu spisku w Warszawie, pisze *Journal de St-Petersbourg*, że istotnie w Warszawie wytoczono śledztwo przeciw stowarzyszeniu, dążącemu do celów rewolucyjnych. Aresztowano 32 osób, między niemi 3 prawosławnych, 21 katolików i 7 żydów. Wszakże przy rewizjach nieznaleziono ani dynamitu ani zapasów broni, tylko proklamacje i pisma dążące do wywrotu, słowem zwykły inwentarz rewolucyjny.

Depesza ta, urzędowa rozestana po całej Europie, godna jest uwagi z tego względu, iż usiłuje zmniejszyć doniosłość odkrytego w Warszawie spisku i odjąć mu charakter moskiewski, jaki rzeczywiście posiada. Wiemy że było aresztowanych przeszło stu prawosławnych Moskali. Władza trzech zatrzymała, resztę uwolniła, aby spisek w Warszawie nie wydawał się moskiewskim. Wniosek zład oczywisty, iż pochodzenie moskiewskie i wyznanie prawosławne, na ziemi polskiej jest obroną nawet dla spiskujących politycznie. Rzecz naturalna, że będą też i na przyszłość nastani Moskale spiskować i łowić w sieci nieprzeznaczonych Polaków i Żydów, jak owi zatrzymani w więzieniu do śledztwa katolicy w liczbie 21 i Żydzi w liczbie 7 — składający się z studentów, wychowalców Apuchina i nastanych profesorów moskiewskich.

Obce rządy są największym dla narodu nieszczęściem. Nigdy one nie dobrego nie zdziałają; nawet wtedy, gdy idzie o powstrzymanie zarazy, nie spieszą z zarządzeniem środków ostrożności. Uważaliśmy, że w roku obecnym, po wybuchu cholery w południowej Francji, gdy we wszystkich państwach były już wydane rozporządzenia, mające na celu niedopuszczenie zarazy,

władze moskiewskie i niemieckie wyczekiwały jeszcze w bezczynności. W Warszawie utworzony został *Komitet sanitarny* o wiele później niż w miastach niemieckich i szwajcarskich. Nic on zresztą zdziałać dobrego nie może, bo ubezwładnia go wszechmoc władz wojskowo-policyjnych. Oberpoliemaister Warszawy generał hr. Tolstoj, wydał surowe i na własną rękę rozporządzenia, aby rynsztoki i kanały dwa razy dziennie przemywano, ulice skrapiano i miejsca ustępowe dainfekcyowano. Po wydaniu tych rozkazów oberpoliemaister wzwany został do Petersburga dla złożenia przed carem raportu o spisku nihilistów odkrytym w Warszawie, rozkazy zaś jego zapomniane zostały, bo nie było nikogo, koby dopilnował ich wykonania.

Czytamy w *Gazecie Narodowej*:

«Cokolwiek Moskalom lub Niemcom pójdzie nie na rękę, każdą przeszkodę, każde niepowodzenie zwalają zaraz na Polaków i pod tym względem dochodzą do śmieszności. Koby na przykład przypuścić, że Polacy klócą Moskali z Niemcami w sprawach azjatyckich? Nieprawdaż, że taki pomysł kwalifikuje autora do zakładu obłąkanych? A jednak od takiego wniosku doszła poważna *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* organ żelaznego księcia kanclerza niemieckiego. Oto z powodu iż panslawistyczny *Swiet* wystąpił z zarzutami przeciw Niemcom, że jak mogą paraliżują moskiewską politykę w Azji, a zdanie to oparł *Swiet* na *Germanii* berlińskiej, otóż *Nord. Allg. Zeitung* polemizując z *Swietem* i zapewniwszy Moskwę o swym uznaniu, przychodzi do wniosku, że artykuł ten podyktowała redaktorowi *Swietu* p. Komarowowi «*polka intryga*» i że pan Komarow musi być Polakiem... Niezadługo może doczekamy się artykułu dowodzącego, że wyprawa Rogozińskiego ma na celu zaszachowanie Niemiec w sprawie zaboru Angra-Pequemy. Tak to urzędowe mózgi mają obecną kanikula.

Nie kanikula to jednak jak twierdzi *Gazeta Narodowa* wywołuje podobne wnioski w mózgach niemieckich i moskiewskich, lecz sumienie zbrodnicze, które widzi wszędzie ofiarę swojej zbrodni, przeciw sobie działającą.

Objaw to psychologicznie stwierdzony.

Mocarstwa, które dokonały zbrodni rozbiorów Polski, nie mogą się dotąd uspokoić i zdaje się im, że ta Polska której dziesięć razy cios śmiertelny zadali, rośnie, wzmacnia się i odbiera im łupy zbrojecko wydarte.

Należy jeszcze i to zauważyć, że podobne oskarżanie Polaków i dostrzeganie wszędzie *polkiej intrygi* dowodzi, iż mocarstwa co nas gniołą widzą naszą żywotność, przekonani są o ważności sprawy polskiej i że wyciągają wnioski wprawdzie mylne lecz będące przeczcuciem, że Polska przez nich uciśnięta, będzie tą skałą, o którą się rozbije cała ich potęga.

Jedną z cech azjatyckiego despotyzmu jest narzucanie poddanym strojów przez siebie wymyślonych. Moskiewscy carowie przejęli tę manię azjatyckich władców.

Wiadomo, że Piotr I^{szy} przepisał kacapom nowe stroje i brody im nosić zabronił. Jego następcy po ujarzmieniu Polski zabronili Polakom nosić kontusze, żupany i czamarki.

Każdy też car wiele czasu trawi na obmyśleniu nowych mundurów dla urzędników i dla wojska. Aleksander III^{ci} zaprowadził

także nowe umundurowanie. Chciał, ażeby ono było narodowe i mundury szyc kazał na wzór stroju Kacapów.

W Polsce wszystkich urzędników nawet na kolejach żelaznych ubrać kazał w *armiaki* czyli kaftany kacapskie.

Z końcem Sierpnia r. b. ukazała się i policja warszawska w nowych mundurach kroju kaftanów i w siwych czapkach baranowych.

Moskalom się zdaje, że gdy żołnierze, policjanci, konduktorzy, dorożkarze wyglądają u nas jak *muzyki*, to każdy podróżny, jadący z Zachodu, nie dostrzeże wcale Polaki i będzie myślał, że takowej wcale niema.

Próżne to spodziewanie.

Ta wielka ilość ludzi w strojach kacapskich na polskiej ziemi, robi przeciwne spodziewanemu przez nich wrażenie, każdy bowiem bacznym podróżnym, już z tych strojów wyciągnie wnioski o trwającej w Polsce niewoli i nieposzanowaniu własności narodu polskiego przez rząd moskiewski.

Moskwa przystępując do związku niemiecko-austriackiego, zapewniła Bismarka i Kalnokego, że polityka jej nie ma wspólnego z panslawizmem.

Jak nieszczerem było to zapewnienie, dowodzi pomiędzy innemi wpływ, jaki wywierają na czynności rządowe dzienniki panslawistyczne.

Dość, żeby Katków w *Moskowskich Wiadomościach*, lub Aksakow w *Rusi* wyraził jakie życzenie — wnet je rząd spełnia z taką skwapliwością jakby było rozkazem. Redaktorzy i korespondenci więc tych pism robią co chcą i dyktują swoją wolę ministrom i dygnitarzom petersburskim.

Korespondent z Witebska pisujący do moskiewskiej *Rusi*, miał niedawno zajście z gubernatorem witebskim generałem von Waalem i dając folę osobistej nienawiści robił mu nieraz wymyślone przez siebie zarzuty. W końcu dowiedziawszy się, że von Waal jest protestantem, dziwił się krytykując ministra w sposób szyderczy, dla czego w Witebsku, w jednym z punktów kresowych, trzyma gubernatora *luteranina nie zaś prawosławnego* i radził rządowi, ażeby pana Waala przeniósł w inne miejsce w głąb imperji i tam kazał mu urzędować wśród otoczenia zupełnie prawosławnego.

Nie tylko więc katolicyzm jest przeszkodą w urzędowaniu, ale i protestantyzm jest za takąową uważany.

Rzecz godna uwagi, iż najwyższe sfery podzielają te nietolerancyjne wyobrażenia moskiewskich publicystów. W trzy tygodnie bowiem po wykryciu przez korespondenta *Rusi* tego faktu, iż pan Waal wyznaje religię luterską, translokacja ostatniego została podpisana przez ministra Tolstoja. Nie przeniósł go jednak w głąb imperji lecz do *Kamieńca Podolskiego* na gubernatora Podola.

Fakt to ciekawy! Jest on dowodem, powtórzmy to jeszcze raz, że wszystkie rady moskiewskiej *Rusi*, znajdują odgłos w sferach decydujących, skoro pan Waal, przeniesiony został do Kamieńca, punktu bezwarunkowo ważniejszego aniżeli Witebsk. Któż zaprzeczy, że wygląda to na dawanie rozkazów przez dziennikarza ministrowi spraw wewnętrznych.

Dotychczasowy gubernator podolski pan Batiuszkow, którego żona zjednała sobie w Kamieńcu uznanie na polu dobroczynności, przeniesiony ma być na gubernatora do Jekaterynosławia.

Dnia 13 b. m. w kościele polskim Wniebowzięcia odbył się ślub P. Wincentego Fludera, polaka, z Panną Anną Bączkowską.

BIBLIOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Jednym z nielicznych u nas autorów, zajmujących się teorią wojny, jest oficer artylerji z 1831 r. *Józef Doliwa Głębocki*. Wiedząc, że Polska tylko orężem może oswobodzić się z potrójnej niewoli, z pilnością godną uznania i chwały zajmuje się od dawna rozszerzeniem pomiędzy Polakami nauki wojennej — poświęcając czas swój, fundusz i pracę, bez żadnej dla siebie korzyści.

Wieniec pamiątkowy w życiorysie *Józefa Głębockiego* wymienia następujące dzieła wojenne przez niego wydane oprócz artykułów treści wojskowej drukowanych w *Przeglądzie Ludu* w Lesznie i w *Pamiętniku Naukowym* w Krakowie:

1) *Rys dziejów wojennych 1831 r.* (dzieło obszerne wydane w Krakowie 1848 r.); 2) *Napad Karola Gustawa Szwedzkiego na Polskę* (Kraków, 1861); 3) *Porównanie zasad wojny wielkiej a podjazdowej* (Kraków, 1864); 4) *Obecna wojna (Francji z Prusami) zeszytów pięć* (Kraków 1870-71); 5) *Wywód o szkołach rycerskich czyli wojskowych w Polsce* (Kraków 1866); 6) *Austria i Francja względnie odrodzenia Europy* (Kraków 1868); 7) *Polska w obec Słowiańszczyzny i Europy* (Kraków 1871); 8) *Wspomnienie z roku 1830-31* (Kraków 1882); 9) *Taktyka wszystkich trzech broni ze stanowiska teraźniejszej udoskonalonej* (dzieło to jest dotąd w rękopiśmie, autor bowiem nie znalazł nakładcy); 10) *Przegląd krytyczny dziejów Polski w całym ich ciągu, czyli głos z głębi serca starca prawie nad grobem do rodaków* (także w rękopiśmie).

Do tego poważnego szeregu dzieł *Głębockiego* jako pisarza wojskowego, przybywa dzieło najnowsze pod tytułem: *O wojenności w ogóle mianowicie polskiej tudzież Szachownica Wojenna Polska tak północna jak południowa, jak ją przedstawił Sarmaticus w dziele wydanem w Hannoverze w r. 1880.*

Autor miał w tym przedmiocie odczyt w sali Muzeum Techniczno-Przemysłowego w dniu 29 Listopada 1882 r. w Krakowie, poczem je rozszerzył, umiejętniej opracował i wydał swoim nakładem jako oddzielną książkę (Kraków, 1883, 8-ka, stronnic 236).

Wszystkim co się zajmują u nas nauką wojskową i w przewidywaniu przyszłej wojny o niepodległość chcą poznać Polskę pod względem wojskowego położenia niechaj odczytają to dzieło.

Polska jako widowia wojny podzielona jest na dwie szachownice i każda opisana najdokładniej pod względem położenia, orografii, hydrografii, topografii, podziałów politycznych i statystyki. Koleje żelazne, bite drogi (szosy), drogi gminne i powiatowe nie są pominięte. Autor przytacza dziejowe przykłady z wojen Napoleona I^o i z wojny 1831 r. o ile korzystano w działaniach z położenia i właściwości każdej szachownicy i rozbiera prawdopodobne w przyszłości wojny, w których Polska gra ważną rolę.

Nie możemy w wzmiance bibliograficznej podawać szczegółowo treści dzieła, wystarczy wskazać co zawiera.

Napisane dokładnie, ze znajomością rzeczy — zajmuje i uczy zarazem.

Gdyby kto chciał je nabyć niechaj się zgłosi do autora, który zamieszkuje w *Chrzynowie pod Krakowem na Plebanii* u syna swojego proboszcza.

— *« Echo Muzyczne i Teatralne »*. Pod tym tytułem wychodzi w Warszawie od 1^{go} Stycznia r. b. raz na tydzień, pismo illustrowane z bezpłatnym dwutygodniowym dodatkiem nut. Redaktorem części muzycznej *« Echa »* jest znany warszawski kompozytor i muzyk p. *Jan Kleczyński*, wydawcą p. *Aleksander Rejchmann*, częścią literacką kieruje p. *Bronisław Zawadzki*, współpracownik kilku pism warszawskich, zasłużony autor oraz tłumacz paru pierwszorzędnej wartości dzieł z zakresu estetyki, na język ojczysty. *Echo* redagowane jest nader starannie i pomimo zbyt nawet wysokiej względnie ceny (prenumerata albowiem jego, wraz z bezpłatnym dodatkiem dwutygodniowym nut, wynosi w Warszawie kwartalnie rs. 2, rocznie wraz z odnoszeniem do domu rs. 8), daje czytelnikom swym rzeczy wyborowe, zaprosiwszy do współpracownictwa obu swych działów pierwszorzędne siły muzyczne i literackie, nie tylko krajowe ale również i zagraniczne. O ile nam z wiarogodnego źródła wiadomo, od 1 Stycznia roku przyszłego *Echo* rozszerzy bardziej jeszcze swój program, przez przybranie działu sztuk plastycznych, przez co obecne *Echo Muzyczne i Teatralne* stanie się w całym tego słowa znaczeniu *Tygodnikiem literacko-artystycznym*.

Z całą życzliwością polecamy pismo o którym mowa ziomkom naszym na obczyźnie; *Echo* albowiem da im obok posilnej strawy umysłowej i tę jeszcze dogodność, że odświeży w pamięci ich to wszystko, co drogie jest ich sercu, wszystko co Polak ukochał i do czego się przywiązał od lat najmłodszych.

— W Poznaniu nakładem Księgarni Katolickiej wyszedł w r. 1883 (in-8 stron. 32) *Spis Rycerstwa Polskiego walczącego z Janem III^{im} pod Wiedniem oraz Szyk bojowy wojsk polskich i sprzymierzonych dnia 12 Września 1683 r.* Na pamiątkę dwóchsetnej rocznicy obchodu zwycięstwa pod Wiedniem wydał B. T.

Broszura ozdobiona jest portretem króla Jana. W końcu dołączył wydawca tablicę szyku bojowego, tablicę herbów rycerstwa i plan bitwy wiedeńskiej.

Praca ta jest bardzo cenną dla potomków rycerzy co pod Wiedniem walczyli.

Składka na Czytelnię Polska

94. Dr. Heidenreich..... Fr. 6
102. Książd Tarasewski z Monachium..... — 3

NA PODTRZYMYWANIE WYDAWNICTWA

Kurjera Polskiego w Paryżu

Dr. Heidenreich..... Fr. 3
Dr. Gierszynski..... — 50

Wyszła z druku i jest do nabycia w drukarni A. Reiffa w Paryżu *Księga Wspomnień Alfreda Młockiego* wydana przez Agatona Gillera i Piotra Zbrożka. Dzieło to ozdobione portretem Młockiego, zawiera oprócz pism jego pośmiertnych obszerny życiorys autora napisany przez A. Gillera.

PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zółtach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

LE COALTAR SAPONINÉ LE BEUF

zaleca się jako oczyszczający, antymiazmatyczny, gojący rany. Jest przyjęty do użycia w Szpitalach Paryżkich i w Szpitalu Marynarki Wojennej.

Dowody niezbitę jego zalet.

Używany w kompresach, obmywaniach, wstrzykiwaniach, gargaryzmach, jego skuteczność jest uderzającą w następujących wypadkach: przeciw *Anthrazowi, Gangrenie, Ranom, Białym upławom, Anginie, Łupieżowi, Zapaleniu dziąseł*, etc., etc.

Używany do płukania ust stanowi bezwzględnie najlepszy, najzdrowszy i najhygieniczny ze znanych do tego użycia środków.

CENA FLAKONU 2 FR. za 6 FLAKONÓW 10 FR.

DLA UNIKNIENIA FAŁSZOWANYCH PRODUKTÓW
Żądać wyraźnie *Coaltar Le Beuf*
SKŁADY WE WSZYSTKICH GŁÓWNYCH APTEKACH.

L. RYLSKI & C^{IE}, BAYONNE

Właściciel plantacji herbaty w Assamie
DOM IMPORTACYJNY HERBAT INDYJSKICH I CHIŃSKICH.

Rozsyła na całą Francję franco do najbliższej stacji kolejowej odbiorcy, za nadaniem należytej summy przekazem pocztowym (mandat de poste), pudełka zawierające CZYSTEJ WAGI 4 kilogramy Herbaty mieszanej w najlepszych gatunkach.

CENY ZA PUDEŁKO HERBATY

HERBATY ASSAMSKIE		HERBATY CHIŃSKIE	
Mixed Assam za pudełko.	fr. 33 »	Mélange n. 1 Macao	fr. 30 »
Darjiling surfin	39 »	n. 2 Canton	35 »
Seraï extra fin.	45 »	n. 3 Shanghai	40 »
Mélange de Foochoo extra choisi.		fr. 50 za pudełko.	

Odsiewki od herbat (jeżeli nie brakuje) fr. 24 za pudełko.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 9, place du Collège de France